Opłata pocztowa uiszczona

Rok IV. Kraków, dnia 1. marca 1926. Nr. 5.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1·50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10.** — Telefon Nr. **4323.** — Wydawca: **Ks. bp. Franciszek Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Ciśniewicz.**
Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

Staroszlacheckie warcholstwo.

Dziwne zygzaki wyprawia w Polsce prawo i sprawiedliwość. Przeciętnemu człowiekowi, zdrowemi zmysłami obdarzonemu, wydaje się, że powinno istnieć jednolite pojęcie słuszności i prawa, że prawo sądowe czy też administracyjne może się różnić tylko co do zakresu, ale nie co do istoty, czyli, że to co jest uznane za słuszne przez sąd, musi być uznane także i przez urzędnika państwowej administracji. We wszystkich państwach kulturalnych

Pr. II.—5/26.

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 493 pk.

I. Treść zamieszczonych w numerze 4. perjodycznego czasopisma drukowego „Polska Odrodzona“ z daty Kraków, dnia 15 lutego 1926, artykułów z napisem: 1) „Jedyna Reduta“, 2) „Męczeńska dola Jastkowiczan“, 3) „Niebłagonadiożne pisma“, 4) „Czy istnieje u nas wolność prasy“ w ustępach w artykule 1) od słów „Akt ten“ do „urządzenie pogrzebu“ i „Że wytoczony“ do „Do walki“. artykuł drugi w całej osnowie, a w artykule trzecim od słów: „Skoro ministrem“ do „Kryterjum“ i w czwartym artykule od słów: „Dla prasy“ do „A. T. E.“ zawiera przedmiotową istotę występków z § 300 u. k. art. VIII ustawy z 17/12 1862 L. 8. Dpp. ex 1863 i zbr. z § 65 a) u. k.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanych artykułów względnie ustępów powyższych artykułów, a zakaz ten ma być w formie przepisanej w najbliższym numerze inkryminowanego czasopisma ogłoszony,

albowiem

autor w artykułach pierwszym i trzecim przez łżenia, wyszydzania, nieprawdziwe przedstawienia i przekręcania usiłuje zarządzenia i rozstrzygnięcia władz w powadze poniżyć i takiemi środkami do nienawiści, pogardy przeciw władzom rządowym ze względu na ich urzędowanie pobudzić, co jest wyst. z § 302 u. k., nadto w art. pierwszym przeciwko rzymsko-katolickiemu duchowieństwu i społeczeństwu innych do nieprzyjaznych kroków, a mieszkańców państwa do nieprzyjaznych przeciw sobie stronnictw wzywa, pobudza i uwieść usiłuje, co stanowi wyst. z § 300 u. k:, a także w tym artykule pierwszym z powodu rozprawy karnej będącej w toku pozwala sobie w fałszywem świetle przedstawić wyniki procesu, roztrząsać moc środków dowodowych i przez to wywierać wpływ na opinję publiczną, uprzedzając wyrok Sądu, co wyczerpuje znamiona występku z art. VIII ustawy z 17/12 1862 L. 8 ex. 1863 dzpp. wreszcie w art. pierwszym, drugim i czwartym usiłuje autor wzniecić pogardę i nienawiść przeciw Administracji Państwa, co jest zbrodnią zakłócenia publicznej spokojności z § 65 a) u. k.

Równocześnie poleca się Redakcji czasopisma „Polska Odrodzona“, aby tę uchwałę powyższą w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Kraków, dnia 16 lutego 1926 Podpis nieczytelny. Sąd okręgowy karny jako prasowy Senat II.

P. Bronisław Ciśniewicz redaktor odpowiedzialny w Krakowie. Pieczątka

na świecie istnieje taki porządek, że każdy urzędnik musi zastosować się do interpretacji prawa przez sądy jako jedyne i najwyższe miarodajne czynniki.

W Polsce atoli jest inaczej, w myśl przysłowia, które określa nasze atawistyczne warcholstwo: w Polsce jak kto chce. Tutaj ludziom zwykłym każe się szanować wyroki sądowe i biada przeciętnemu śmiertelnikowi, któryby się poważył ignorować sądy! I jest to zupełnie słuszna zasada. Nieposzanowanie sądownictwa jest dowodem ostatecznej demoralizacji społeczeństwa. Tak było w Polsce szlacheckiej w 17 i 18 wieku, kiedy to rozwydrzony bezkarnością szlachcic nabitym pistoletem groził urzędnikowi sądu i zmuszał go do zjedzenia pergaminu z wyrokiem, jeżeli ten był dla niego niekorzystny.

W Polsce odrodzonej jest dotąd o tyle lepiej, że przeciętny obywatel jeszcze szanuje sądy. Przykład szlacheckiej swawoli szerzy się jednak w zastraszający sposób, a dają go — urzędnicy państwowi. Prym wiedzie p. St. Grabski, dla którego ważniejsze są względy Rzymu niż dobro Rzeczypospolitej, ważniejsze konkordaty i kanoniczne prawa niż Konstytucja państwa polskiego. Dla przypodobania się obozowi klerykalnemu lekceważy sobie nietylko najwyższą ustawę, ale wyroki Sądu Najwyższego, przez tolerowanie nadużyć wojewodów i starostów, gnębiących bezprawnie wyznawców Kościoła Narodowego. Za jego przykładem idą podwładni, a pan minister Wyznań gniewa się, gdy mu ministerstwo Spraw Wewn. nie chce pójść na rękę i wykonywać niezgodnych z prawem jego zarządzeń. Co gorsza — p. Grabski zmienia rozporządzenia poprzednich ministrów Wyznań i stwarza przez to kompletne zamieszanie w administracji państwowej.

Do czego doprowadza takie warcholstwo, niech posłużą przykłady:

Rok temu wysłało Ministerstwo Wyznań wyjaśnienie w sprawie nabożeństw Kościoła Narodowego na żądanie krakowskiego Sądu apelacyjnego, opiewające, że „wyznawcom Kościoła Narodowego przysługuje prawo wyznawania zarówno publicznie jak prywatnie swej religji, o ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu lub obyczajności publicznej“. Nie trzeba być żadnym prawnikiem, żeby zrozumieć sens tego oświadczenia. Żadnemu sędziemu nie przeszło dotąd ani przez myśl jakieś wykrętne tłomaczenie, że wyznawanie religji nie oznacza nabożeństwa. Mieliśmy już mnóstwo procesów, a każdy sędzia, nawet osobiście uprzedzony i wrogo do Kościoła Narod. się odnoszący, uwalniał natychmiast naszych księży, oskarżonych przez policję czy inne urzędy o odprawianie zakazanych nabożeństw. Nie przegraliśmy też dotąd w sądach ani jednego procesu. W paru wypadkach niższe sądy skazywały nas na kary, ale wyroki te zniosły sądy apelacyjne.

Zdawałoby się, że na orzeczeniu sądu skończy się szykana władzy administracyjnej. Tymczasem dzieją się takie wybryki:

Starosta w Tarnobrzegu wytoczył księdzu Narodowemu proces przed sądem w Rozwadowie o odprawianie nabożeństw zakazanych przez starostwo. Sędzia, który niejednokrotnie wyrażał się z nienawiścią o Kościele Narodowym, miał jednak tyle poczucia prawa, że po rozpatrzeniu sprawy uwolnił oskarżonego księdza. I cóż się dzieje? W parę dni później starosta skazuje tego księdza administracyjnie na 14 dni bezwzględnego aresztu za udzielenie ciężko chorej kobiecie ostatniej posługi religijnej!

Na Pomorzu, w Solcu Kujawskim, wytaczają władze administracyjne proces wyznawcom Kościoła Narodowego za rzekome urządzenie zebrania niezgłoszonego. Okazuje się, że to bezprawne zgromadzenie było zwykłem przybyciem kilkunastu osób na powitanie Narodowego księdza. Sąd uwalnia oskar-

żonych od winy i kary, ale na rozprawę musiał stanąć adwokat, bo nieobeznanemu z prawem chłopu trudno się obronić przeciw atakowi prokuratora.

Podobnych wypadków moglibyśmy przytoczyć mnóstwo. Sądy, które dzięki Bogu, dotąd nie uległy jeszcze ogólnej korupcji i klerykalizacji, nie dopatrzyły się dotąd żadnego niebezpieczeństwa dla państwa w Kościele Narodowym; wydały one już szereg orzeczeń, które powinny być miarodajnemi wskazówkami dla władz administracyjnych w traktowaniu naszych nabożeństw. Nic to jednak nie pomaga: szuka się nowych kruczków i wybiegów, byle dogodzić zachciankom kleru rzymskiego i pomóc mu w gnębieniu niebezpiecznego dlań Kościoła Narodowego.

Polityka taka, kompromitująca niesłychanie Polskę wobec zagranicy, płynie z góry, od ministra St. Grabskiego. Niedołężna gospodarka państwowa, nacjonalistyczny szowinizm, ustawiczne złodziejstwa wysokich urzędników podkopały zaufanie do Polski. Do tych błędów, które dadzą się jednak jako tako usprawiedliwić politycznem niewyrobieniem młodego państwa, dołącza Grabski największą hańbę: nietolerancję religijną, znienawidzoną w całym cywilizowanym świecie.

Tej krzywdy wyrządzonej Polsce w dzisiejszej ciężkiej chwili, naród Grabskiemu nie zapomni.

MARJA KONOPNICKA.

Kto krzywdę płodzi...

Kto krzywdę płodzi, niech jeszcze ją płodzi,
A który płacze, ten jeszcze niech płacze.
Noc się przesila i dzień już przychodzi:
— Obaczę!

Kto ucisk mnoży, niech jeszcze go mnoży,
A który milczy, niech chowa swą ciszę.
Rychło się błękit nad światem otworzy —
— Usłyszę!

Kto cięży ziemi, niech jeszcze jej cięży,
Kto pomsty żąda, niech wstrzyma swą żądzę.
Rychło się szala u wagi natęży:
— Rozsądzę!

Jastkowiczanie zwyciężają.

Do dawnych znanych już powszechnie gwałtów nad naszą gminą, której w święta Bożego Narodzenia przemocą policyjną zabrano przez nas samych zbudowany kościół na rzecz rzymskiego ks. Kwaśnego, przybyło nowe bezprawie. W środę 10 lutego otrzymał niespodzianie nasz ks. proboszcz Jaeger wezwanie, by pod grozą dostawienia przez policję zjawił się w czwartek w Rozwadowie przed delegatem Starostwa. Mimo słoty i ohydnej niepogody udał się [illegible] pasterz do tego przedstawiciela państwowej władzy i dowiedział się, że ma zaraz zapłacić 320 złotych za pierwsze trzy kary policyjne, nałożone przez Starostwo za odprawianie nabożeństw w Jastkowicach albo iść do kryminału na miesiąc. Ponieważ nasz ubogi ksiądz takiej gotówki nie po-

siadał — bo i skądże, wszak sakramentami, jak rzymianie, nie handluje i trzyma się nakazu Chrystusa: „Darmoście wzięli, darmo dawajcie“ — zarządził p. delegat natychmiast aresztowanie ks. Jaegera i odstawił go wprost do aresztów sądowych w Rozwadowie. Także nałożył mu do kar poprzednich nowych 14 dni bezwzględnego aresztu za ostatnio udzielony umierającej kobiecie Sakrament Ostatniego Namaszczenia. Wreszcie obwieścił rozporządzenie Starostwa w Tarnobrzegu, że po odsiedzeniu wszystkich kar zostanie zaraz policyjnie „odszupasowany“ z naszej gminy, do której więcej, pod rygorem kar więziennych, nie wolno mu powrócić.

Na ten nowy akt bezprawia nad naszym kochanym pasterzem, tak bezprzykładnie maltretowanym za wykonywanie swych obowiązków kapłańskich, zabolały serca wszystkich i nasi parafjanie przychodzili codzień mimo strasznych błot i ciężkiej przeprawy łódką przez szeroko rozlany San, przed więzienie w Rozwadowie, by choć z daleka, przez kraty więzienne, zobaczyć swego ukochanego przewodnika i nauczyciela prawdy Chrystusowej.

Że do żadnych zaburzeń na takie podeptanie praw obywatelskich i Konstytucji nie doszło, jest dowodem wysokiego uświadomienia chrześcijańskiego naszej wioski. A jednak to bezprawne i bezprzykładne postępowanie, urągające sprawiedliwości, ze strony kacyka prowincjonalnego godne jest napiętnowania. Panek taki osądza sprawy nie według przepisów ustawy, lecz podszeptu rzymskich proboszczów, którym milszą jest kieszeń niż Królestwo Boże, którzy owieczki swe zamiast paść tylko z wełny strzydz umieją. Bo i cóż zawiniliśmy, by nas tak podeptać, by odbierać nam nasz własny kościółek, bić i kaleczyć, zamykać do więzień, karać! Chwaliliśmy Boga w naszej mowie, uczyliśmy się żyć po chrześcijańsku; z nami szedł pokój i zgoda a spotkało nas bezprawie i prześladowanie.

Bezradni wysłaliśmy telegraficznie prośbę do naszego ks. biskupa Bończaka do Krakowa, który też nas nie opuścił, lecz zaraz przysłał nam swego sekretarza, ks. Piechocińskiego z pomocą. Dzięki wstawieniu się za nami p. posła Sochy z Rudnika, a szczególnie dzięki interwencji p. Stapińskiego u władz w Warszawie, za co im obom na tem miejscu serdecznie dziękujemy — udało się po wielu trudnościach wykupić ks. Jaegera z aresztu i odroczyć na razie jego „odszupasowanie“ z Jastkowic. Trudne było to zadanie, bo ciężko jest przekonać nasze władze powiatowe, że wysokie i poważne stanowisko urzędników Republiki polskiej, państwa konstytucyjnego, wymaga bezstronności i nie powinno służyć w 20. wieku do gnębienia religijnego współobywateli. Przeciwnie, winni oni — choć urzędują w murach klasztoru OO. Dominikanów — pamiętać na swą przysięgę służbową i na § 111 Konstytucji, poręczający każdemu wolność wyznania.

W niedzielę zapustną został ks. Jaeger uwolniony. Powrót jego do Jastkowic był wprost triumfalny i jest dowodem, jak lud polski serdecznie kocha tych, którzy dlań szczerze pracują! Na wiadomość o powrocie ukochanego pasterza zbiegły się nawet z daleka masy ludu. Zaraz na drugiej stronie Sanu zaczął się żywiołowy odruch powszechnej radości, a tłum rósł w miarę zbliżania się do wsi.

Rzymski ks. Kwaśny, który przy pomocy bagnetów policyjnych wdarł się do naszego kościoła, wracał właśnie z niego do swego mieszkania na posterunku policji i zrobił też „kwaśną“ minę, gdy naszego prawdziwego pasterza niespodzianie zobaczył wolnego i z powrotem w Jastkowicach. Przedwcześnie cieszył się swem zwycięstwem: kościół zagrabiony, komitet od

2 miesięcy w kryminale w Rzeszowie, ks. Jaeger w areszcie i pod „szupasem". Sądził, że już po naszej placówce! Aby swe zwycięstwo uczcić, zamówił sobie dla garstki swych adherentów posła Jedynaka na wiec, który mu się zupełnie nie udał, bo zbyt mało jest rzymków u nas. My Jastkowiczanie to twardy naród i bagnetem nas nikt do Rzymu nie zapędzi, bośmy Polacy z dziada pradziada i chwalić chcemy Boga po polsku

Nic więc nie było z wiecu, pan poseł zaś, który zapomniał, że wybrał go do Sejmu nie kler rzymski, lecz lud polski, gdy go nikt słuchać nie chciał, odjechał z kwaśną miną, widząc, że zrobił nowe głupstwo i ośmieszył się haniebnie przez obronę bezprawia i gwałtu.

Po nieudałym wiecu cała masa ludu z Jastkowic i okolicy ruszyła do naszej skromnej tymczasowej kaplicy w chacie chłopskiej. Odprawiono radosne, uroczyste nieszpory na podziękowanie Bogu za dotychczasową łaskawą opiekę nad nami. Ks. Piechociński, delegat naszego Biskupa, przyniósł nam w ciepłych słowach serdeczne pozdrowienia bratnich parafij narodowych i wygłosił naukę o słowach Chrystusa: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią". Wśród wzniosłego nastroju zebranych rzesz przedstawił nasz miły gość krótko i treściwie wzniosłe zasady miłości chrześcijańskiej wedle Ewangelji Chrystusowej, którą nieskażoną niesie dziś całemu naszemu ludowi Kościół Narodowy. W nim zjednoczeni stać będziemy wiernie przy Chrystusie i do żadnej niewoli nagiąć się nie damy, ale mimo prześladowań pójdziemy dalej ku odrodzeniu moralnemu i lepszej przyszłości. Kościół Narodowy nie sieje nienawiści do nikogo, lecz idzie ku wszystkim z hasłem miłości bratniej i modli się gorąco, by rychło cały nasz polski naród tak jak Paweł przejrzał, zrzucił z oczu czarne okulary, nasadzone mu przez obłudnych rzymskich faryzeuszy i spojrzał w zorzę promienną, co wschodzi już nad uciemiężoną polską ziemią. Kaznodzieja przedstawił nam barwnie, że prześladowania, ból i łzy naszych braci i sióstr wielu ludziom, dotąd ciemnym, otworzyły oczy ku Prawdzie. Coraz szersze masy ludu przekonywują się, że tam gdzie siekierą rąbią drzwi kościelne, gdzie bagnetem nacierają na lud modlący się, gdzie miłości i miłosierdzia niema, tam też niema Chrystusa. Wezwał wreszcie dzielnych wyznawców Krzyża, aby wytrwali; aby wzorem pierwszych chrześcijan prześladowanych i męczonych za wiarę, tak jak dotąd życiem prawdziwie chrześcijańskiem, miłością i poświęceniem torowali drogę Ewangelji.

Z przejęciem odśpiewano starą pieśń „Kto się w opiekę odda Panu swemu", a gorącą modlitwą o rychłe uwolnienie z więzienia rzeszowskiego naszych braci i sióstr, od 2 miesięcy niewinnie tam cierpiących, zakończono to pamiętne nabożeństwo.

Na drugi dzień rano, w poniedziałek, odprawił nam ks. prob. Jaeger pierwszą od Bożego Narodzenia Mszę św. polską. Pokrzepiły się na dalszy bój dusze nasze i jesteśmy pewni, że przecież prawda i sprawiedliwość zwyciężą i może już rychło rzymski ks. Kwaśny zmuszony będzie wyrokiem sądowym zwrócić nam bezprawnie zagrabiony kościółek. Bóg choć cierpliwy, lecz sprawiedliwy.

Aby zachować naszego ks. Jaegera od „szupasowania", wysłaliśmy tegoż dnia do Województwa we Lwowie następującą petycję:

„My niżej podpisani mieszkańcy i osiadli gospodarze gminy Jastkowice powiatu Tarnobrzeskiego, stwierdzamy wobec rozwiązania Rady gminnej, jako przedstawiciele około 2 tysięcy wyznawców Kościoła Narodowego tj. w imie-

niu przeważającej większości gminy, że ks. proboszcz Bronisław Jaeger jest przez nas utrzymywany jako duszpasterz i pobiera stałą płacę miesięczną 200 złotych na koszta utrzymania. W swym charakterze pracuje u nas ks. proboszcz Jaeger od dnia 13 lipca 1925 r. i przyczynił się wielce dla odrodzenia moralnego naszej wsi i całej okolicy. Wobec tego protestujemy kategorycznie przeciw zarządzeniu Starostwa w Tarnobrzegu, traktującego naszego duszpasterza na podstawie ustawy o włóczęgostwie, jako „niepożądanego“ mieszkańca naszej gminy, który ma być urzędownie „odszupasowany“ do swego miejsca przynależności, a owszem stwierdzamy, że zarządzenie to nie odpowiada ani ustawie, ani też sprawiedliwości. Wobec tego prosimy Wysokie Województwo lwowskie o cofnięcie tego nieuzasadnionego zarządzenia Starostwa“. — (Podpisy).

Ostatnia wreszcie pocieszająca wiadomość. W piątek, dnia 19 lutego, Sąd karny w Rzeszowie zwolnił po 2 miesięcznem więzieniu naszych braci i siostry, aresztowanych o rzekomy „bunt“. Sąd przekonał się bowiem, że o żadnym buncie mowy być nie może; że gwałt w Święta Bożego Narodzenia nie myśmy popełnili, lecz ci, co nie szanując tej wielkiej uroczystości, kościółek nasz siłą zbrojną najechali i nam go zabrali.

Ufni więc dalej w pomoc Bożą, dziękujemy Ks. biskupowi Bończakowi i wszystkim braciom i siostrom, którzy na nas złożyli ofiary, za pomoc braterską w tej ciężkiej chwili próby i mamy pewność, że jak dotąd tak i nadal duch Chrystusowy doda nam sił do walki i zwycięstwa.

Jastkowiczanin.

Co moralniejsze?

Przed paru tygodniami odbyło się posiedzenie Komisji sejmowej, która ma za zadanie przygotować ustawę o małżeństwach w Polsce. Komisja, złożona z ludzi rozumnych i uczciwych, opracowała projekt zgodny z nowoczesnemi pojęciami i z dobrem obywateli, uwzględniła w nim potrzebę rozwodów oraz małżeństw cywilnych, ale też nie zaprzeczyła żadnemu Kościołowi prawa do błogosławienia związków małżeńskich stosownie do reguły danego wyznania.

Przeciwko temu rozsądnemu projektowi nowej ustawy małżeńskiej rozpoczęły sfery klerykalne zażartą walkę. Chcą one koniecznie zrobić z Polski rzymski folwark, a z obywateli jego inwentarz; chcą narzucić społeczeństwu moralność, która nie dopuszcza ślubów cywilnych, ale wprowadziła instytucję księżych gospodyń, która nie uznaje rozwodu, ale za to potrafi unieważnić każde małżeństwo, jeżeli tylko za ten proceder zapłaci się dostateczną sumę pieniężną. Już urządza się po całym kraju wiece protestacyjne, na których reakcja łże jak najęta i wrzeszczy, że „ustawa taka rozbijałaby rodziny, wyrzucając na bruk wyzyskaną kobietę i unieszczęśliwiając dzieci“.

Nie jesteśmy zwolennikami rozwodów, ale uznajemy ich konieczność w ważnych wypadkach. Jak operacja, amputacja nogi lub ręki, aczkolwiek bolesna i kalecząca człowieka, jest nieuniknioną, gdy chodzi o ratowanie życia, tak i rozwód jest ostatecznym środkiem ratującym nieszczęśliwe małżeńżeństwo przed strasznemi skutkami przymusowego współżycia.

Jeżeli rozwód, tak przez moralność rzymską potępiany, jest niemoralny, to czemże jest wobec niego t. zw. „unieważnienie małżeństwa“, których co-

rocznie dokonuje się w Rzymie około 200, za sutą oczywiście opłatą? Jakaż różnica między jednem a drugiem?

Otóż przy rozwodzie oświadcza sąd małżeństwu: Uznajemy, że wasze dotychczasowe pożycie było prawne i moralne, że wasze dzieci są zrodzone z prawego związku. Temu związkowi zabrakło istotnych warunków dalszego istnienia, wobec czego go rozwiązujemy, by was uchronić przed wzajemną nienawiścią, przed demoralizacją.

A teraz posłuchajmy, co właściwie powinnaby powiedzieć kurja rzymska parze małżeńskiej, której związek uznała za nieważny:

Żyliście oto przez 10 czy 20 lat jako cudzołożnicy, w nieprawnym związku. Myśmy wprawdzie ten związek wam pobłogosławili i za sakrament ogłosili, ale teraz, na wasze żądanie, za dobrą zapłatą wynaleźli w nim nasi kazuiści błąd, który go czyni nieważnym. Wyście wprawdzie w dobrej wierze wasze pożycie jako małżeństwo uważali, ale mimo to, ty żono, nie byłaś nigdy żoną, lecz nałożnicą, a ty nie byłeś mężem, lecz cudzołożnikiem; wasze zaś dzieci są nieprawnego łoża. Za ogłoszenie waszego nieprawnego związku jako sakrament, wzięliśmy pieniądze, teraz znów za pieniądze ogłaszamy, że ten sakrament nie był nigdy żadnym sakramentem.

Tak się w prostych wyrazach przedstawia różnica między rozwodem sądów cywilnych a unieważnieniem małżeństwa w Rzymie. W rzeczywistości oba są rozwodami: gdy jednak w pierwszym wypadku małżeństwo wychodzi z rozprawy z honorem, to w drugim rzuca się nań straszliwą hańbę. W dodatku przez takie traktowanie sprawy każde nieledwie małżeństwo staje się wątpliwem. Wszak bogacze, których stać na to, otrzymują zawsze unieważnienie. Któż może być tedy pewnym, że jego małżeństwo jest ważne?

Kto ma głowę do myślenia i jakieś poczucie moralności, niech rozsądzi, co jest moralniejsze: rozwód małżeństwa czy jego unieważnienie.

Nowa parafja Narodowa.

Białobrzegi koło Łańcuta.

Dziwne i niezbadane są drogi Bożej Opatrzności. Nieprzyjaciele Prawdy Chrystusowej, wrogowie Kościoła Narodowego sądzili, że zbrojnym gwałtem popełnionym w święta Bożego Narodzenia w Jastkowicach zgniotą zdrowy odruch ludu i sprawie rzymskiej przyniosą pożytek. Stało się jednak coś wręcz przeciwnego. Właśnie w tej samej przemyskiej djecezji, z której Konsystorza padło hasło walki na noże z Kościołem Narodowym, której rzymski biskup może bezkarnie używać nawet siły zbrojnej przeciw ludowi polskiemu, broniącemu swego polskiego Kościoła, właśnie tam budzi się dotąd uśpiona dusza ludu. W naszej też wiosce, gdzieśmy o Kościele Narodowym dotąd nic prawdziwego poza stekiem obelg ze strony rzymskich naszych „duszpasterzy“ nie słyszeli, na wiadomość o profanacji świąt Bożego Narodzenia przez rzymskiego księdza i żandarmów w Jastkowicach, stał się żywiołowy odruch i już dnia 4-go stycznia liczna gromada tutejszych gospodarzy uchwaliła odnieść się do Kościoła Narodowego, by zajął się naszą wioską, wyzyskiwaną, podeptaną i opuszczoną przez Kościół rzymski.

Wioska nasza nieduża, liczy stokilkadziesiąt numerów, położona jest na lewym brzegu Wisłoka i od wieków należała do rzymskiej parafji w Żołyni. Na tamtejszym cmentarzu leżą kości naszych ojców i dziadów; tam też wy-

budowaliśmy znacznym kosztem wspólnie z Żołynią, przed niewielu laty naszemi ofiarami i mozolną pracą piękny kościół parafialny. Do niego też było nam z naszej wioski najbliżej i najdogodniej.

I byłoby wszystko w porządku może na długie lata, gdyby nie niewłaściwe, despotyczne potraktowanie naszych żywotnych potrzeb religijnych przez przemyskiego biskupa, któremu, jak i wogóle całej rzymskiej hierarchji w Polsce ciągle się zdaje, że lud polski to ciemna i bezduszna masa bez praw wszelakich, którą można dowolnie deptać i poniewierać. Przyszedł ten „arcypasterz" przed paru laty do przekonania, że można nami przesuwać jak pionkami na szachownicy; gdy więc spostrzegł, że nasz dotychczasowy duszpasterz, ks. prałat z Żołyni, dość jest bogaty i ma za dużo owieczek do strzyżenia, postanowił mu w tej ciężkiej pracy ulżyć. Nie pytając się nikogo z naszej gminy o zdanie, przydzielił nas w krótkiej drodze do innej parafji, w Białobrzegach prawych, i tym sposobem zmusił też nas, byśmy znowu drugi kościół w tej gminie budowali. Ten przydział do nowej parafji pozbawił nas faktycznie kościoła i służby Bożej. Od nowej parafji dzieli nas rzeka szeroka, bagna i mokradła; dostać się tam można tylko drogą okrężną, a w jesieni lub na wiosnę wogóle mowy niema, aby umarłych lub małe dzieci do chrztu można było łodzią czy promem przewozić.

Nikt jednak z Przemyśla nie zadał sobie trudu, aby zbadać na miejscu nasze istotne położenie. Wola rzymskiego biskupa jest świętą, a lud ma ślepo słuchać jej i płacić, płacić! Kilkanaście razy udawaliśmy się do biskupa i do różnych kanoników z pokorną prośbą, by nas przy dawnej parafji zostawiono; wszystko bezskutecznie. Ostatnio ze łzami w oczach, wprost na klęczkach, prosiliśmy tego „arcypasterza" o litość nad nami. Wszystko bezskutecznie, bo twarde jest dla ludu polskiego serce rzymskiego biskupa. On ludu wogóle nie uznaje; wszak jego władza pochodzi z łaski cesarza austrjackiego, a do Polski demokratycznej nie miał jeszcze czasu się przyzwyczaić. Tak nas, pokornie proszących, kazał w jesieni tamtego roku ze swego pałacu wprost wyrzucić i zabronił nam, byśmy go nachodzili.

To brutalne postępowanie otwarło nam wreszcie oczy. Zobaczyliśmy intencję naszego „arcypasterza" i z konieczności musieliśmy się nie jednemu, lecz dwom „pasterzom" rzymskim przy każdej sposobności dobrze opłacać, dawnemu w Żołyni i nowemu w Białobrzegach, bo trudno było i jest wozić przez Wisłok umarłych, małe dzieci do chrztu, czy przyjechać ze ślubem. Ks. prałat Frankiewicz w Żołyni żadnych funkcyj kapłańskch bez opłaconego kwitu nowego proboszcza pełnić nie chciał i pędził nas iz naszego dawnego kościoła i własnego cmentarza. Wedle rozkazu biskupa chciał nas w ten sposób zmusić, byśmy uznali nową parafję i wzięli się w tej biedzie naszej do budowy drugiego kościoła. Dochodziły nas wieści, że gdy i ten drugi kościół wybudujemy, przydzielą nas wtedy dalej, do trzeciej parafji, byśmy z kolei i trzeci kościół pracą naszą budowali.

Takiego postępowania mieliśmy wreszcie dość i przekonaliśmy się, że w Kościele rzymskim daleko nie zajdziemy. Cała okolica zaczęła się z nas śmiać, księża na ambonach od „bolszewików" wyzywać, wyklinać, piekłem i djabłami straszyć za to, że chcieliśmy odrobiny ludzkich względów, że chcieliśmy, by nas jeden tylko „duszpasterz", a nie dwóch strzygło. Tak rozjaśniło się nam nieco w głowie; zobaczyliśmy, że w Kościele rzymskim brak wszelkiej miłości, brak Chrystusa; że w nim wola biskupa jest wszystkiem, a głos choćby najsłuszniejszy ludu niczem.

W tym właśnie czasie doszły nas wieści z Jastkowic. Z nich dowiedzieliśmy się, że jest już na ziemi polskiej inny Kościół Boży, Kościół prawdziwie Chrystusowy, Kościół narodowy, katolicki, wolny od Rzymu, Kościół ludu pracującego, który walczy pod sztandarem Ewangelji o zwycięstwo Prawdy i Sprawiedliwości.

Po odpowiedniem przygotowaniu naszej wioski zaprosiliśmy do nas wreszcie księdza Narodowego, by nam wskazał drogę ku Chrystusowi, by wyjaśnił nam zasady Polsko-katolickiego Kościoła i jego cele. Na samą myśl o tem zakotłowało u naszych dotychczasowych „duszpasterzy"; zaczęto nas prosić i błagać, byśmy nadal byli w jarzmie; zaczęto straszyć piekłem i wyklinać, starsze kobiety i małe dzieci pouczano, że ksiądz Narodowy to sam czart, że „ma pod sutanną ogon" i inne bzdurstwa, a to wszystko w obawie, że urwą im się nareszcie dobre dochody z chłopskiej krwawicy, że gdy chłop zmądrzeje, przestanie im wierzyć, że Pan Bóg tylko po łacinie rozumie, a pojmie, że można Go chwalić i w polskiej mowie. Najgorzej naszych pasterzy przestraszyła wieść, że księża Narodowi nic za Sakramenty święte nie biorą, że je każdemu, biedny czy bogaty, jednakowo uroczyście udzielają, że jako sami ubodzy ubogimi nie gardzą, a żyją nie z grosza podatkowego, ściąganego egzekutorem, lecz z dobrowolnych ofiar ludu.

Na nic więc zdała się cała ta podstępna agitacja rzymska; gdy w poniedziałek 15 lutego przybył do nas kapłan Narodowy, ks. Piechociński, zapanowała u nas i w całej okolicy wielka radość, że nareszcie nadszedł czas wyzwolenia z kajdan niewoli naszych dusz, stęsknionych do poznania w całem pięknie Prawdy Bożej, czystej Ewangelji Chrystusowej, do wyzwolenia nas z przesądów i ciemnoty. Prędko, bo już po paru naukach przekonaliśmy się naocznie o kłamstwach miotanych na Kościół Narodowy przez obłudnych wrogów sprawy odrodzenia narodu; poznaliśmy nareszcie, czemu nas dotąd kłamano.

Nasz nowy proboszcz rzymski, ks. Partakiewicz, na pierwszą wiadomość o przybyciu księdza Narodowego do naszej wioski, zapienił się od gniewu i zaalarmował natychmiast Starostwo w Łańcucie, żądając, by siłą zbrojną rozpędziło „zbuntowanych" chłopów. Choć Starostwo zaraz wysłało silny zbrojny oddział policji do naszej wioski, to jednak ten przekonał się rychło, że nic przeciw prawu się nie dzieje, a owszem wszędzie panuje największy spokój i radość powszechna i policja zachowała się zupełnie poprawnie.

Delegowany ksiądz Narodowy wyjaśnił nam, ku ogólnemu zadowoleniu, na kilku masowych zebraniach, proste, rozumne i wzniosłe zasady prawdziwej wiary Chrystusowej, o której dotąd mieliśmy zupełnie błędne wyobrażenie; te zasady religji miłości i braterstwa, wiary pierwszych chrześcijan, jaką głosi Polsko-katolicki Kościół Narodowy. Przedstawił źródło wszelkiego złego w Polsce w braku zasad prawdziwie chrześcijańskich w społeczeństwie i w państwie, oraz przyczynę tego w postępowaniu kleru rzymskiego, który zapomniał o swych obowiązkach i dawno już wyrzekł się zasad Ewangelji dla „złotego cielca", dla żądzy panowania i rządzenia. Tego kleru, który niepomny na rozkaz Chrystusowy: „Idź, sprzedaj co masz, rozdaj ubogim, weź Krzyż i pójdź za mną", działa wręcz przeciwnie; bogaci się kosztem biednego ludu; który trzyma lud w niewoli duchowej, w postrachu piekła, w istnienie, którego sam nie wierzy, bo gdyby wierzył, żyłby inaczej i nie szerzyłby zgorszenia, lecz świeciłby cnót przykładem.

Opisał nam zrozumiale dzieje chrześcijaństwa i papiestwa; jak Kościół stał się ze wspólnoty braterskiej ludu ubogiego, instytucją państwową, podporą wyzyskiwaczy, królów, cesarzy, hrabiów i szlachty; jak w interesie tych bogaczy dąży nie do postępu i oświaty, do rozbudowania Królestwa Bożego, lecz do utrzymywania miljonowych rzesz ludu w poddaństwie, ciemnocie i bałwochwalstwie; do czego doprowadził całą ludzkość, która niedawno błogosławiona przez niego, bratobójczo mordowała się wzajemnie. Przedstawił krótko chrześcijaństwo i Rzym w Polsce, która przez Rzym upadła i nieodzowną konieczność odrodzenia w prawdziwej wierze Chrystusowej całego narodu, jeżeli chce żyć, a nie zginąć.

Dotąd trzyma Rzym naukę Boskiego naszego Mistrza w grobie i czujnie od tysiąca lat wartuje nad nim, lecz zbliża się godzina Zmartwychwstania Chrystusa dla całej ziemi polskiej, w sercach tęskniących ku Niemu dusz szerokich mas ludowych. A kamień z grobu, gdzie go nowocześni faryzeusze złożyli, odwala dziś Kościół Narodowy, polski i katolicki. On niesie dziś od Bałtyku po Karpaty, wszystkim ludziom dobrej woli „Dobrą Nowinę“, czystą niczem nie skażoną Ewangelję, jasną i prostą naukę o Bogu miłości, Ojcu dobrotliwym, który nikomu piekłem nie grozi, lecz wszystkich kocha miłością najdoskonalszą i wszystkich wzywa do pracy Bożej, do życia braterskiego i chrześcijańskiego, dającego szczęście wszystkim.

Przynosi też Kościół Narodowy język polski do Mszy św. i innych nabożeństw, by cały lud zjednoczył się z kapłanem w modlitwie do Boga; przynosi wreszcie wyzwolenie ludu z despotyzmu proboszczów, biskupów i papieży, wprowadzając z powrotem dawny prachrześcijański ustrój demokratyczny, rząd ludu w Kościele, czasów, gdy jeszcze trzymano się zasady Chrystusowej: „Nie czyńcie sobie żadnego Ojca na ziemi, bo jeden tylko jest Ojciec w Niebie“. Nakoniec wykazał, jakie skutki błogosławione przynosi prawdziwie pojęta nauka Chrystusowa i jakie szczęście i radość życia każdemu człowiekowi i całym narodom daje.

Te zdrowe ziarna prawdziwej nauki Chrystusowej trafiły na rolę urodzajną, stęsknione ku Bogu serca naszej gromady. Nawet zaciekli wrogowie Kościoła Narodowego, którzy licznie przyszli na nasze zebranie, nie znaleźli żadnego zarzutu i otwarły się im oczy. Rosły podpisy na członków Kościoła Narodowego.

Tak też wezwawszy Ducha świętego, postanowiliśmy uroczyście w środę popielcową założyć w naszej wiosce parafję Polsko-katolickiego Kościoła Narodowego pod opieką Jezusa i Matki Jego, Marji, i wybudować własny gminny kościółek ku czci Boga i pożytkowi dusz naszych. Wybraliśmy tymczasowy Komitet organizacyjny w osobach pp. Andrzeja Kloca, Michała Waciuka, Wojciecha Bosaka, Jana Maca i Antoniego Jarosza, z prawem dalszej kooptacji nowych członków. Ponieważ mamy już ofiarowany grunt na kościół i cmentarz, oraz dość dużo materjału budowlanego przyrzeczonego, zabieramy się odrazu do budowy, by nowy Dom Boży stanął pod dachem w czasie najbliższym na dowód, że lud polski ufa Bogu i zna swoją siłę.

Wreszcie ślubowaliśmy sobie wszyscy, cała wieś, iść za bohaterskim przykładem Jastkowic; nie dać się zwieść żadnem kłamstwem, czy namową z prawdziwej drogi Bożej i ufamy, że żadnego Judasza u nas nie będzie.

Teraz zaś dziękujemy gorąco Bogu, że dał nam sposobność poznania czystej Ewangelji. Dzięki też składamy ks. biskupowi Narodowemu Bończakowi, że nas nie opuścił i nie odtrącił jak biskup rzymski; dziękujemy też

ks. delegatowi Piechocińskiemu za pracę apostolską i prosimy o błogosławieństwo Boże dla nowej placówki Chrystusowej i narodowej, pierwszej w łańcuckim powiecie. *Narodowcy z Białobrzegów.*

Religja czy ogłupianie ludzi?

Przed kilku miesiącami wyszła z druku przetłómaczona z francuskiego na język polski książka o nowej świętej Teresie p. t. „Dzieje duszy". Książka nosi „Imprimatur" Konsystorza arcybiskupiego w Poznaniu.

Nie chcemy wchodzić w ocenę pamiętników naiwnej zakonniczki — to jest bowiem treścią książki. Wątpimy, czy nawet jakaś histeryczna dewotka będzie w stanie przeczytać ten produkt dziecięcej grafomanji. Na końcu jednak znajdujemy spis „cudów", jakich miały doznać za przyczyną „maleńkiej Tereni" różne osoby. Wyjmujemy z niego jedną „różę", bo tak nazwano te rzekome uleczenia i zjawiania się świętej.

Pod tytułem „Uzdrowienie dziecka chorego i **dręczonego przez szatana**" czytamy (str. 425): „Wnuczka moja Eugenja Lepailleur, licząca dziś 2 lata i 4 miesiące, przed ośmiu tygodniami była dotknięta chorobą, której lekarze nie umieli określić. Mała miała na główce strupy, niczem nie dające się uleczyć, a co gorsze wydawała z siebie okrzyki podobne do szczekania psów, pochylała główkę naprzód, co robiło wrażenie opętanej. Rzeczywiście zdawała się być w mocy djabelskiej. Nie mogła zbliżać się do księży ani zakonników, odwracała się z przestrachem od krzyża i obrazu świętego, nigdy nie chciała wejść do kościoła, broniąc się gwałtownie. Gdy ciotka chciała ją zanieść do Notre-Dame de Délivrance, aby ubłagać dla niej uzdrowienie, nie mogła jej skłonić do pocałowania figury Matki Najświętszej. Nieszczęśliwe dziecko, jakby je djabeł opętał, kopało nóżkami obraz cudowny. Byliśmy zrozpaczeni tem nieszczęściem, czuliśmy, że wszystkie środki ludzkie są bezsilne.

W pierwszej połowie maja postanowiliśmy zanieść dziecko na grób świętej Teresy. Na dworcu w Lisieux spotkaliśmy księdza biskupa, który słysząc wycie dziecka, pytał o przyczynę. Dowiedziawszy się o celu naszej podróży, obiecał połączyć swe prośby z naszemi. Przy wejściu na cmentarz, wycie dziecka wzmogło się. „Nie, nie tam, nie tam", krzyczała okazując wstręt najgłębszy do miejsca świętego. Z trudem zdołaliśmy zanieść ją na grób, gdzie odsuwając kwiaty i wieńce posadziliśmy ją na ziemię. Miotała się, tupała nóżkami. Okropna była. Naraz uspokoiła się. Siostra Teresa zwyciężyła demona. Nocy następnej z główki dziecka wyciekła nadzwyczajna ilość materji i krwi. Łóżeczko jej było całe zalane. Rano była uzdrowiona".

Trzeba mieć albo niedobrze w głowie, albo być skończonym cynikiem, by dziś, w 20-ym wieku, wmawiać w ludzi, że djabeł może opętać człowieka. Pocóż więc chrzcić dzieci, jeżeli djabeł ma nadal moc nad niemi? A jakież prawo do nazywania opętaniem daje fanatycznemu autorowi fakt, że lekarze nie umieli nazwać choroby dziecka? Cały zresztą opis nosi zbyt wyraźne cechy fałszerstwa, koloryzowania, byle tylko usprawiedliwić nazwę „opętanie przez djabła".

I takie opisy mają być protokularnem stwierdzeniem „cudów" św. Teresy! Szerzenie takich bajd ma wzmacniać wiarę!

Czytelnicy! Odnawiajcie prenumeratę!

Rozrost zbrodni i walka z przestępczością.

Dzienniki nasze przepełnione są dzień w dzień opisami zbrodni i przestępstw, popełnianych niestety w olbrzymim procencie przez młodzież. Nikt jednak nie zastanawia się u nas poważnie nad tem zjawiskiem i nie szuka lekarstwa na to straszne zło, jakiem jest bezsprzecznie upadek moralny naszej młodzieży, szczególnie w wielkich miastach i centrach przemysłowych. Cyfry statystyk kryminalnych stwierdzają, że czasy powojenne przyniosły wszędzie znaczne powiększenie się ilości zbrodni. Przyczyną tego było niewątpliwie zwyrodnienie szerokich mas na wojnie, gdzie za „błogosławieństwem Bożem“, głoszonem przez obłudny kler, spełniano bratobójstwo i najstraszniejsze zbrodnie. Do tego przyczyniła się też nędza z powodu nieudolnej gospodarki w państwach powojennych, a rezultatem tego są przepełnione więzienia i zmniejszające się z dnia na dzień bezpieczeństwo publiczne, mimo zwiększania wydatków na policję i sądy.

Przestępstwu ulega niestety, coraz więcej młodzieży, tej podwaliny naszej przyszłości. Nic dziwnego, że umysły ludzi poważnych na Zachodzie żywo zajmują się tą kwestją; odbywają się tam ankiety i zjazdy fachowców w tej sprawie, aby znaleźć jej rozwiązanie. Bardzo ciekawe uwagi na ten temat podaje długoletni prezydent najlepszej na świecie policji nowojorskiej, Eurigth, specjalista w sprawach młodocianych przestępców:

„Całe zagadnienie wzrostu zbrodni jest przedewszystkiem kwestją wychowawczą, szczególnie zaś sprawą wychowania młodzieży. Należy umacniać charaktery, by oparły się pokusom nowoczesnego życia. Najważniejszą przyczyną tej słabości jest upadek życia rodzinnego. Dziś już nie dom, nie rodzina wychowuje młode pokolenia, o ile je kto wogóle wychowuje. Z rozkładem życia rodzinnego znika też szacunek dla ojca i matki, a z niem jako logiczne następstwo, poszanowanie prawa. Musimy więc wrócić z powrotem do życia uczciwego w domu, powrócić do dawnych czystych zasad“.

Do tych uwag amerykańskiego fachowca możnaby to tylko dodać, że upadek życia rodzinnego ma właściwą przyczynę w niczem innem, jak tylko w zaniku idei religijnej, który ujawnia się najbardziej w krajach, gdzie panuje Kościół rzymski. Rządził on przez wieki społeczeństwem, lecz wychować go nie potrafił i nie chciał, bo ludzi z charakterem, ludzi silnych, wprost nienawidził, a niewolniczą pokorę postawił jako najwyższą cnotę religijną. Przez to stracił ten Kościół swój moralny autorytet i dziś istnieje tylko dzięki swemu bogactwu i poparciu przez państwo policyjne. Podeptanie przez niego istotnych zasad chrześcijaństwa, tolerowanie wszelkiego zła, odebrało temu Kościołowi prawo głoszenia moralności. Oparł on się na tym porządku, w którym jedni, dzięki swym bogactwom, opływają we wszelkie przyjemności życiowe i cierpią na przesyt wszystkiego, zaś drudzy, szerokie masy, cierpią dotkliwą nędzę, niedostatek, wyczerpują się pracą — o ile ją dziś wogóle mają — i nie są wstanie utrzymać należycie swe rodziny i wychować starannie swe dzieci na dobrych obywateli i uczciwych ludzi.

Poczucie obowiązku społecznego zanika. Przez sam fakt posiadania pieniędzy, obojętnie z jakiego źródła pochodzących, stają się wielokrotnie ludzie głupi i nieuczciwi panami przemysłu; osiągają bez wielkich wysiłków olbrzymie korzyści, a kapitał i środki produkcji w ich ręku, to nóż w ręku przestępcy lub obłąkańca. Lepsze, rozumne jednostki zdeptane są przez siłę ich grosza, bo za pieniądz dziś kupić można wszystko.

Kościół rzymski, sam oparty na przywileju, na zasadach despotycznych, zaprzągł religję w usługi tych bogaczy, więc nic dziwnego, że stał się obłudny, dogmatami swymi zaparł się Ewangelji Chrystusowej, a prawdy moralne, głoszone przez niego, stały się pustym frazesem.

Dopiero wprowadzenie w życie powszechne czystych, wzniosłych zasad miłości czynnej i braterstwa, jak je podał nam Chrystus, tak jak je głosi dziś Kościół Narodowy, jest jedynie w stanie uzdrowić społeczeństwo, dziś chore w każdym kierunku, i zmniejszyć ilość zbrodni, usunąć zło. Wtedy znajdzie też młodzież wzniosłe ideały życia i piękna, a chrześcijaństwo i czynna miłość bliźniego przestaje być frazesem niedzielnym na kazalnicy, lecz stanie się przewodnią zasadą życia. Rozbudzenie tego życia duchowego i moralnego — z czem tak walczy właśnie Kościół rzymski — poruszy szlachetną stronę duszy naszego narodu, uzdrowi nasze rodziny, umocni charaktery, poprawi stosunki społeczne, zmniejszy nędzę i ilość zbrodni. Życie religijne i moralne, oparte nie na strachu przed piekłem, lecz na czystej miłości Boga i bliźniego, może podnieść bardzo wysoko wartość i godność człowieka, a cnota da każdemu ów pożądany pokój duszy, o którym mówi Ewangelja: „Pokój mój zostawiam wam, pokój mój daję wam". *Ks. P.*

Korespondencje.

Niech żyje Kościół Narodowy!

Z oburzeniem i boleścią czytamy wiadomości z różnych stron Polski o prześladowaniu was, a najbardziej poruszyła nas wiadomość o katowaniu i aresztowaniach ludzi bezbronnych w Jastkowicach, którzy walczą o wolność sumienia i ideę Chrystusa w wolnej, niepodległej i konstytucyjnej Polsce. Od chwili zawarcia konkordatu przez p. Grabskiego, kler rzymski panoszy się w złocistych apartamentach, przez lud zbudowanych krwawą i mozolną pracą, panuje nad bezbronnym ludem polskim, każąc się tytułować przeróżnymi arcypasterzami, ekscelencjami, metropolitami i t. d., co zgoła nie jest po Chrystusowemu. Czasy średniowiecza dziś się odnawiają, gdzie tylko pojawia się Kościół Narodowy z prawdziwą nauką Chrystusa. I jak Chrystus ze swymi uczniami był prześladowany przez zgraję ówczesnych arcykapłanów, tak też są nasi księża, naśladujący Go, sekowani, po sądach włóczeni i t. d. Lecz ani wypadki jastkowickie, ani aresztowania nie ustraszą wyznawców Kościoła Narodowego, owszem pomnożą ich stokroć więcej. I widzimy, jak całe masy garną się i odzywają się z całej Polski. Święta idea zatacza coraz szersze kręgi; nawet u nas, na Podhalu, gdzie lud jest najbardziej tumaniony przez kler rzymski i różnych nauczycieli szkolnych, opowiadających dzieciom bzdury o cudownie odbijających się kulach szwedzkich w Częstochowie itp. Pomimo tego ogłupiania lud tutejszy coraz bardziej zaczyna się interesować ideą Kościoła Narodowego, z ogromnem zainteresowaniem czyta „Polskę Odrodzoną", której się nie może doczekać, a która wędruje od domu do domu, bo mało kogo dziś stać na prenumeratę.

We wsi Zubsuche parafianie, nie wysłuchani przez biskupa o nadanie im księdza, powiadają, iżby sobie życzyli sprowadzić księdza Narodowego, gdyż im się podoba prawdziwa nauka Chrystusa.

Z tych objawów wśród ludu widzimy, że Kościół Narodowy zwyciężyć musi, bo lud się do niego garnie, widząc uczciwą pracę, bez obłudy, pychy

i wyzysku, lecz pomoc i radę chrześcijańską. Życzę Wam powodzenia w wytrwałej walce z wstecznikami i wyzyskiwaczami rzymskimi! Cześć i pozdrowienie!

Zakopane. *Karol Sewiołek.*

Z Francji.

Kolonja Polska w Messincourt (Ardennes) podczas zabawy towarzyskiej w dniu 19 lutego zebrała na Fundusz walki z inkwizycją w Polsce następujące kwoty: Konzu M. 5 fr., Bazan Al. 5 fr.. Czarnota M. 5 fr., Warchoł K. 5 fr., Kulawiak J. 5 fr., Bartkowicz J. 5 fr., Cichostępski J. 5 fr., Klose 5 fr., Kościenik 5 fr., Kosiorowski M. 5 fr., Dzierzbiński F. 5 fr., Wrona M. 3 fr., Sowa W. 3 fr., razem 61 franków i posłała nam z listem następującym:

Kochani Bracia Rodacy!

Za Wasze trudy i znoje, które ponosicie w walce z rzymską inkwizycją w Polsce Cześć Wam! Życzymy Wam w Waszej zbożnej pracy nadal powodzenia! Niech Wam Bóg dopomaga w tej dobrej sprawie! My sympatycy Kościoła Narodowego na obczyźnie jesteśmy myślą i sercem zawsze z Wami i wierzymy niezłomnie, że Prawda i Sprawiedliwość musi i w Polsce wkrótce zwyciężyć. A gdy my, spracowani tułacze, powrócimy kiedyś na łono Macierzy, będziemy mogli swobodnie odetchnąć całą piersią i chwalić Boga, jak kto umie i jak komu własne sumienie dyktuje, w swoim własnym ojczystym języku, a nie tak, jak mu to rzymski kler każe.

Cześć Wam też dzielni Jastkowiczanie! Popisaliście się bohatersko w dniach ucisku i gwałtu polskiego narodu. Szczęść Wam Boże w dalszej pracy!

Z braterskiem pozdrowieniem *Rodacy z Francji.*

Ksiądz rzymski wskazał mu drogę.

Piszą nam z powiatu dąbrowskiego:

Dziwi mię to bardzo, dlaczego kler boi się oświaty chłopa i chłopskich organizacyj i na każdym kroku wymyśla na przywódców chłopskich. Ostatnio przy spowiedzi tak mię ksiądz zwymyślał za to, że należę do stronnictwa ludowego, a nie biskupiego, że wstydzę się tu słowa jego powtórzyć. Polecił mi złośliwie iść po błogosławieństwo do Stapińskiego lub do Witosa, a po rozgrzeszenie do księdza Narodowego. Zmartwiony tem poszedłem do mego kumotra na pogawędkę. Sąsiad mój wyśmiał się z moich zmartwień i powiada:

— Radził ci nasz ksiądz iść do spowiedzi do księdza Narodowego, to idź!

— Kiedy się boję — rzekłem — może to nieważne?

Na te słowa mój kumoter Jan wyjął z szafy jakąś książkę po nieboszczyku księdzu, podpisaną przez biskupa rzymskiego Sebastjana z Przemyśla i kazał mi przeczytać na str. 215. Napisane tam było: *„wszystkie czynności kapłańskie, które spełni taki odszczepieniec* (od Rzymu) *kapłan czy biskup, są ważne“*. Przeczytawszy to, pojechałem uradowany do księdza Narodowego w Wiśniczu, ks. prob. Farona. Tam wyspowiadałem się, przyjąłem Komunję św. i wysłuchałem po raz pierwszy Mszy św. w języku polskim. O Boże, co to za wzniosłe i wzruszające nabożeństwo! Po nabożeństwie udałem się do księdza na pogawędkę. Tu ksiądz objaśnił mi wszystko, zaś co do bojaźni przed piekłem, do którego kler rzymski posyła tylko chłopów i robotników, taką ksiądz dał mi naukę:

— Pewien ojciec polecił swym dzieciom wykonać jakąś pracę. Jedno dziecko posłuchało ojca i nakazaną pracę wykonało, inne natomiast spełniły polecenie ojcowskie niedbale, a nawet zupełnie go nie wykonały. Rozgniewany ojciec zawołał służbę, polecił jej związać nieposłuszne dzieci i wrzucił je żywcem do rozpalonego pieca. — Dobry to był ojciec? — zapytał mię wtedy ksiądz. — Ja odpowiedziałem: — To nie był ojciec, jeno kat i morderca. — Otóż widzisz bracie — rzecze mi ksiądz — ci ludzie, którzy mówią, że Bóg pcha ludzi do ognistego piekła, ci chcą zrobić z Boga kata i mordercę, — Ach, tak — rzekłem — ale to księża nauczyli nas tak bluźnić Bogu, bo oni widać wymyślili to piekło ogniste, a nie Jezus.

— Drugi ojciec — mówił ksiądz dalej — posprawiał swym dzieciom nowe ubrania i kazał im je przywdziać. Dzieci jednak wolały swe stare, brudne szaty, bo były bardzo wygodne. Wtedy ojciec spokojnie schował nowe ubrania do szafy, myśląc sobie: przyjdzie czas, że wy same o nie będziecie prosić. I rzeczywiście, gdy dzieci poznały swą nędzę i nagość, zawstydzone zwróciły się do ojca z prośbą, by im podarował kupione ongiś ubrania. Ojciec ze spokojem poszedł do szafy wyjąć ubrania i rozdał je potrzebującym dzieciom.

— Dobry to był ojciec? — pyta mię ksiądz.

— Bardzo dobry — odpowiadam.

— Otóż tym dobrym ojcem jest Bóg. Jezus Chrystus wysłużył nam swą pracą i męką nowe szaty, nowe życie. Jedni ludzie korzystają na ziemi z darów Bożych, nauki Pana Jezusa i zdobywają sobie zbawienie. Innym Bóg oddala z ich winy tę chwilę do czasu i dopiero, gdy ci przez wyrzuty sumienia z powodu zmarnowania łask Bożych na ziemi i przez tęsknotę za niebem i Bogiem poznają nagość swej duszy, potrzebę zbliżenia się do Boga i pokochania Go, udoskonalenia się, wówczas Bóg bez gniewu, jako dobry ojciec daje swym dzieciom niebo, daje im Siebie Samego.

Serdecznie dziękuję księdzu rzymskiemu, że mię posłał do księdza Narodowego po naukę, bo choć mię kosztowała podróż, alem się dużo dobrego nauczył i dowiedziałem się, że Boga nie trzeba się bać, tylko Go kochać i prawdziwie, bez obłudy miłować. *Franciszek M.*

Fanatyków jest bardzo mało prawdziwych. Kto takim jest przez wiarę, li tylko przez wiarę, tego szanują; ale fanatyzm wyradza się z interesu, powleczonego barwą idei, z kłamstwa często powtarzanego, z udanego szału, udanego razy kilka. Takich strzeż się. *Krasiński.*

Odpowiedzi Redakcji.

Prenumeratorów w Ameryce upraszamy, by przesyłali prenumeratę czekami nie prywatnemi, ani lokalnych banków, ale t. zw. New York Draft, które każdy bank wystawia. Lokalne lub prywatne czeki musimy odsyłać z powrotem do Ameryki i płacić koszta, a na pieniądze czekać dwa miesiące. Większe sumy, kilkanaście lub kilkadziesiąt dolarów [illegible]iej wysyłać w „Money Letter“ przez bank gotówką, nie czekiem, z którym zawsze jest kłopot i za który banki wypłacają niższy kurs niż za dolary. Zapewnienia urzędnika bankowego w Ameryce, że czek będzie wypłacony w Polsce dolarami, nie mają tu żadnej wartości.

P. Fr. Pyż. Chrząstów. Na Pańskie pytania nie możemy dać wyczerpującej odpowiedzi, to znaczy udowodnić nasze twierdzenia, bo na to trzeba dość długich rozpraw W następnych numerach naszego pisma zaczniemy je omawiać. Tymczasowo w krótkości odpowiadamy:

1) Dusza ludzka jest nieśmiertelna t. j. ta siła, która człowiecze ciało ożywia, która myśli, czuje i chce, która dąży do dobra, do prawdy — nie może zginąć zupełnie.

2) Karą za grzechy nie jest ani śmierć, ani wieczne męki, ale cierpienia fizyczne i duchowe, mające swój kres z chwilą dobrowolnego zjednoczenia ducha ludzkiego z Bogiem, które prędzej czy później nastąpić musi, bo leży w konstrukcji duchowej człowieka.

3) Jezus Chrystus jest Bogiem i Synem Bożym równocześnie, t. zn. Bóg przejawił w Nim swój charakter, ale w granicach natury ludzkiej. Ile tego charakteru wymagała doskonała istota ludzka, tyle miał go Jezus, ale był to ten sam charakter Boski.

4) Królestwo Chrystusa nie jest w żadnem miejscu, ale w duszy. Polega na przeświadczeniu wewnętrznem jedności duchowej człowieka z Chrystusem.

Sprawa kościoła w Jastkowicach jest w sądzie; narazie gospodaruje w nim rzymski ks. Kwaśny, ale już mu Jastkowice robią się bardzo kwaśne, bo nie chcą dać żądanych 30 morgów ziemi, ani plebanji zbudować, ani na jego nabożeństwa chodzić. Chodzą pogłoski, że ogląda się za słodszem legowiskiem.

PP. Józef Balcerski. Prosimy pozostałe numera nam odesłać. Rachunek likwidujemy. Posyłamy odtąd 20 egz. — *J. Dziedzic.* Numera z r. 1923 z mową biskupa Strossmayera wyczerpane. — *M. Jaskólski.* Wyznanie wiary Kościoła Narodowego wraz objaśnieniem 1 zł. Nowy Testament i Psalmy 1·50 zł. Konstytucja Kościoła Narodowego 20 groszy. Modlitewnik Kościoła Narodowego w druku, wyjdzie w marcu. — *Stolarski.* Za adresy znajomych bardzo dziękujemy. Pismo nasze dajemy chętnie do sprzedaży komisowej. Najlepiej dać każdemu Ewangelię do ręki, niech czyta i rozważa. — *Marszałek.* Dotąd przedpłaty nie otrzymaliśmy· Prosimy napisać kiedy nadana. Rocznie 5 zł., kwartalnie 1·50 zł. — *Kuzian.* Nadwyżkę zużyliśmy za zaległy 3 kwartał 1925, wobec czego na Fundusz prasowy niestety nic nie pozostało. — *Stank.* Chętnie wysyłać będziemy nasze pismo w kopercie Prosimy jednak nadesłać nam znaczki na porto dodatkowe. Cierpliwości, prawda i w Polsce niedługo zwycięży. — *Michalski.* Pismo nasze jest najtańsze z pism religijnych. Cena 25 groszy na 2 tygodnie wszystkim dostępna, dlatego nie możemy nikomu wysyłać za darmo. Żyjemy ze składek najuboższych; pomocy prasowej ze sfer bogaczy i kapitalistów jak Jezuici, Misjonarze, nie mamy. — *Wójcik.* Za zwrotem kosztów podróży, wysyłamy chętnie prelegenta na miejsce. Odczyty o Kościele Narodowym mogą być bez zgłoszenia w Starostwie, jednak wszyscy muszą mieć kartki zaproszeniowe. — *J. M.* Za życzenia serdeczne dzięki. Prosimy o krótkie korespondencje z życia Waszej parafji. Chętnie umieścimy, byle fakty z życia. Nadużycia zawsze piętnować będziemy. — *„Primula“.* Niestety umieścić nie możemy. Do pisma religijnego nadawałby się więcej artykuł poważniejszy n. p. o własnych przeżyciach duchowych. Za dobre chęci dziękujemy. — *Kryński.* Dokończenie artykułów „Papiestwo a inkwizycja“ nastąpi w numerach następnych, gdyż autor, ks. Narodowy, nie mógł na czas dokończyć rękopisu. Prosimy o cierpliwość. — *J. W.* Karmelita ks. Kopacz, który 13/9 z. r. zamordował we Lwowie drugiego ks. rzymskiego, został uznany „za warjata“ i uwolniony z więzienia. Zbrodniarza w rzymskiej sutanie mierzy konkordat inną miarą niż zwyczajnego przestępcę.

Nadesłano z Ameryki na prenumeratę i Fundusz prasowy: Adam Samokar, Minneapolis dol. 2, Ignacy Baruch, Minneapolis zł. 21·63, Wiktor Kuczmierowski, S. Milwaukee zł. 14·42, Anna Rączka, Saginaw, Mich. zł. 50.

Na Fundusz prasowy złożyli: pp. M. B. i M. W. nauczyciele z Kresów po zł. 1. M. Turek 50 groszy, Leon J., Bydgoszcz zł. 4.

Na Fundusz „Walki z Inkwizycją rzymską w Polsce“ : pp. Franciszek Czyść zł. 1·25, J. Roz., Warszawa zł. 5, Adam P., Mysłowice zł. 2, J. Kopeć 75 groszy, Dr Kazimierz St. zł. 5, J. K. zł. 1, J. Jankowski 50 groszy.

Na Seminarjum duchowne Kościoła Narodowego w Krakowie: Parafja Narodowa w Krakowie 25 zł.

Wszystkim ofiarodawcom zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać“ i prosimy o dalszą pamięć w tym trudnym i kosztownym boju o wolność pracy nad odrodzeniem Polski. Przy składkach prosimy podać nam, czy i pod jakim godłem mamy ofiarę w piśmie pokwitować.

Odbito w Drukarni „Orbis“ w Krakowie, Dębniki, Barska 41.